



Leokadia Serafinowicz i jej lalki.

STARANIEM OGÓLNOPOLSKIEGO Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży, Muzeum Narodowe w Poznaniu przygotowało, w bloku imprez towarzyszących majowemu Biennale, wystawę zatytułowaną „Teatr lalek Leokadii Serafinowicz”. Z nazwiskiem autorki tej wystawy wiąże się jedna z najświetniejszych kart polskiego teatru dla dzieci,

jaka zapisał na swym koncie, kierowany przez nią w latach 1960—1977, Poznański Teatr Lalki i Aktora, popularnie zwany „Marcinkiem”. Teatr ten za jej dyrekcji był tą pierwszą sceną Rzeczypospolitej dla dzieci, która z reguły reprezentowała nas na zagranicznych festiwalach. Objechał ze swoimi spektaklami całą chyba Europę, a poza

## PLASTYKA

# Lalki nie tylko dla dzieci

OLGIERD BŁAŻEWICZ

nią jeszcze Kanadę, Meksyk, Kubę, Japonię.

Wystawa w poznańskim Muzeum Rzemiosł Artystycznych jest w stanie, oczywiście, pokazać tylko część jej dorobku. Tę mianowicie, która związana jest z jej działalnością jako plastyka. A przecież dla twórczości Leokadii Serafinowicz niemniej

istotny — chociaż nieporównanie trudniejszy do pokazania — jest jej dorobek reżyserski. To ona właśnie, jako pierwsza, wystawiła „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego w formule teatru lalek, uzyskując za ten spektakl Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. To ona znalazła formułę sceniczną dla teatru gier i zabaw dziecięcych Krystyny Miłobędzkiej, co przyniosło jej i teatrowi, dwukrotnie, Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną dla dzieci. Ale wystawa muzealna pokazuje ją przede wszystkim, chociaż nie wyłącznie, jako plastykę, scenografa.

W przypadku Leokadii Serafinowicz mamy do czynienia z tym typowo polskim zjawiskiem i fenomenem, jakim jest u nas teatr plastyka. Warto może tutaj przypomnieć, że to, co najbardziej twórcze i oryginalne w polskim teatrze, zawsze było udziałem plastyków. Malarzami byli przecież Wyspiański i Witkiewicz. Od plastyki zaczynał Sławomir Mrożek. Plastikami są, też najbardziej twórczy polscy reżyserzy teatru i filmu: Tadeusz Kantor, Józef Szajna, Andrzej Wajda, Jerzy Grzegorzewski. Plastikiem był też i Konrad Swinarski. Otóż pani Leokadia — toutes proportions gardées — też weszła do teatru z dyplomem z malarstwa Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, aby przejść w nim przez wszystkie możliwe szczeble wtajemniczenia i specjalizacje. Zaczynała więc jako aktorka w krakowskiej „Grotesce”, potem była tam reżyserem, a na koniec dopiero scenografem u boku Ali Bunscha Kazimierza Mikulskiego, Lidii i Jerzego Skarżyńskich, Olgi Fetzenko.

Dopiero w latach swej, trwającej nieprzerwanie, siedemnaście lat, poznańskiej dyrekcji mogła dzielić swe pasje i swój czas między reżyserię i scenografię, aby, po rezygnacji z dyrekcji teatru, poświęcić się już niemal bez reszty plastyce, scenografii.

Poznańskiej wystawie towarzyszący obszerny, też wydany staraniem i ze środków wspomnianego już Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży, katalog, zawierający wypowiedzi kilkunastu polskich i zagranicznych jej współpracowników, krytyków i teoretyków. Otóż wydaje się nader interesujące, jak widzą jej sztukę poszczególne autorzy. Dla najdłuższej ze wszystkich współpracujących z nią reżysera, Wojciecha Wieczorkiewicza, plastyka Leokadii Serafinowicz jest scenografią aktorską. „Leokadia Serafinowicz — pisze on — dochodziła do scenografii drogą, którą wskazuje Craig, poprzez aktorstwo i reżyserię”. Podobnie widzi to Henryk Jurkowski. „Leokadia Serafinowicz — czytamy w jego tekście do katalogu — w teatrze poznańskim podjęła Craigowski postulat kreacyjności na obszarze wszystkich elementów przedstawienia. Przyjęła także, że teatr rozumiany jako ciąg wydarzeń artystycznych — jako całość, może być również swoistym dziełem sztuki”. Ja natomiast widzę nadal jej scenografię w kategoriach czystej plastyki, teatru plastyka. A tym, co — moim zdaniem — stanowi o własnym piętnie i oryginalności jej scenografii przede wszystkim, jest sam typ i rodzaj zastosowanej w nich lalki. Ewolucja tej lalki przebiegała na ogół w zgodzie ze zmianami zachodzącymi i w samej plasty-

ce, i w teatrze. Prowadziła więc ona od lalki z szopki i kabaretu, zdeformowanej, ale wciąż jeszcze prerealistycznej kukły z jej przedstawień z ducha surrealizującego kabaretu — tak charakterystycznej dla lat sześćdziesiątych — do lalki z Norwidowskiej „Wandy”, która jest już rzeźbą, przedmiotem z drewna, czystą plastyką.

Z perspektywy lat najciekawszy rozdział w scenografii Leokadii Serafinowicz wiąże się jednak ze swobodną trawestacją folkloru wykorzystaną w operze „O Kasli, co gąski zgubiła”, „Lajkoniku”, „Koziołkach z wiewiórki ratuszowej”, a włącz w tych spektaklach, które stały się „specialité de la maison” teatru Leokadii Serafinowicz. Równie istotna była tutaj zasada jednorodności środków i tworzyw: drewna, trzciny, słomy. I jeszcze jedno. Maksymalna prostota środków. Nic na pokaz, nic dla samego tylko efektu wizualnego, dla dekoracji.

Skojarzona w czasie z poznańskim Biennale Sztuki dla Dziecka wystawa skłania jednakże również do smutnych refleksji: Gdzież te czasy, kiedy to sztuka dla dziecka poszukiwała wciąż nowych środków, wymagała od twórców maksimum artyzmu. Generacja reżyserów, scenografów i aktorów, która po wojnie, niemal od podstaw stworzyła teatr dla dzieci w Polsce, odeszła już lub powoli wykrusza się. A następcom brak tych pasji i tego imperatywu poszukiwań. Teatr lalek w Polsce lata świetności ma już poza sobą. Przedstawienia prezentowane w trakcie poznańskiego Biennale potwierdziły to niestety — w całej rozciągłości.